



Mirosław Derecki

JAK JURGO ZABIŁ „KROWĘ” TANZHAUSA

21 lipca 1944 r. w lubelskim więzieniu na Zamku więzień Władysław Jurgo dokonał udanego zamachu na życie strażnika niemieckiego, oberscharführera Tanzhausa. Tanzhaus został zabity nożem chirurgicznym w chwili, gdy kompletował grupę więźniów skazanych na śmierć, do których należał również Jurgo. W ćwierć wieku później (14 października 1971 r., Rada Państwa przyznała Jurdze pośmiertnie Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari". Został on wręczony ojcu odznaczonego, Władysławowi Jurdze, w dniu III zjazdu klubu byłych więźniów Zamku Lubelskiego.

Władysław Jurgo wszedł do historii lubelskiej martyrologii, ale wciąż jeszcze jego osoba, jak również szczegóły czynu, jakiego dokonał, są mało znane. Ogólnie wiadomo, że trafił na Zamek oskarżony o działalność w szeregach AK i że został skazany na śmierć. Dopiero po latach odszukano rodzinę Jurgi, świadków śmierci Tanzhausa oraz ludzi, którzy utrzymywali kontakty z Jurgą na długo przed jego aresztowaniem, w czasie gdy prowadził działalność konspiracyjną w Lublinie. Z tych relacji można odtworzyć sylwetkę „Sławka” jak i tok wypadków, które wydarzyły się na Zamku w piątek, 21 lipca 1944 r.

WŁADYSŁAW Marian Jurgo urodził się 9 listopada 1920 r. w Łasku pod Kaliszem, ale dzieciństwo i lata szkolne spędził w Tczewie, gdzie jego ojciec miał niewielką wytwórnię, wód gazowych. Tczew leżał o miedzę z Prusami Wschodnimi, nic więc dziwnego, że tutejsza młodzież była wychowywana w atmosferze patriotyzmu, wyczulona na sprawy ekspansji niemieckiej na polskie ziemie; z przykładami owej ekspansji spotykała się niemal codziennie. Sławek, bo tak go nazywano w rodzinie, był najstarszy z rodzeństwa. W gimnazjum dał się poznać min. jako działacz harcerski. Był dobrze zapowiadającym się lekkkoatletą, uprawiał biegi na 800 i 400 m., a jego sportowe sukcesy były coraz częściej odnotowywane przez prasę. Po zdaniu matury wybierał się na studia do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie. Równoległą ze sportem pasją Jurgi była muzyka. Grał na wielu instrumentach, przy czym szczególnie upodobał sobie skrzypce. I na zdjęciach z lat szkolnych, i późniejszych - podczas pobytu w Lublinie, zawsze widać go z tym instrumentem

w dłoni, w gronie kolegów, muzyków-amatorów. Być może muzyka dawała mu odprężenie po szarpiących nerwy dniach pracy w konspiracji...

W szkole działał w zespole regionalnym, w grupie tanecznej. W sierpniu 1939 r., po zdaniu matury wyjechał z tym zespołem na występy na Litwę i Łotwę. W rodzinnych papierach pozostał paszport Sławka i kilka jego fotografii w stroju krakowskim.

W dniu wybuchu wojny Władysław Jurgo zgłasza się ochotniczo do wojska.

Nie wiadomo, w jakiej jednostce służył i w jakiej formacji, bo pod koniec wakacji stracił kontakt z rodziną, a w późniejszych miesiącach, gdy rodzina odnalazła się w jakiejś niewielkiej miejscowości pod Łodzią, niewiele wspominał o swoim udziale w kampanii wrześniowej. Wiadomo natomiast, że przez krótki czas przebywał w obozie dla jeńców wojennych w Bydgoszczy i że uciekł z transportu kolejowego, wyłamawszy wraz z kolegami deski z podłogi wagonu.

Na przełomie 1939 i 1940 r. Jurgo opuszcza rodzinę i przez „zieloną granicę” przechodzi na teren Generalnej Guberni. Wraz z kilkoma kolegami, wśród których znajduje się również Edward Cyłkowski z Tczewa, trafia do Lublina. Osiedla się tu najprawdopodobniej dlatego, że tutaj Jurgowie posiadają krewnych. Na Sławinku mieszka kuzynka, p. Mirska, w podlubelskich Osmolicach żyje rodzina Truchlińskich. Początkowo Jurgo mieszkał u nich, potem u przygodnych znajomych, przez pewien czas miał swój własny kąt gdzieś na Starym Mieście, wreszcie zdobył wygodny pokój u Danuty Łuszczewskiej, w jej domku przy ul. Wspólnej 16. Pracował w magazynach zaopatrzenia armii Wschód, mieszczących się na końcu ulicy Nowy Świat, później otrzymał pracę na kolei - w ekspedycji pociągów towarowych.

Władysława Jurgo poznał inżynier Lucjan Foryś, wówczas pracujący jako kelner w bufecie, w poczekalni I klasy - na lubelskim dworcu, w czerwcu 1942 r. Bufet był przeznaczony tylko dla Niemców, ale na zapleczu była wydzielona niewielka kłitka, do której zachodzili na piwo polscy pracownicy dworca. Któregoś dnia zajrzało, tam również dwóch młodych ludzi w kolejarskich mundurach. Jeden z nich, to wysoki, potężnie zbudowany blondyn, drugi - nieco niższy, drobnej budowy, o miłej aparycji, sprawiający na pierwszy rzut oka wrażenie człowieka nerwowego albo takiego, którego rozsadza energia. Przedstawili się: „Eda i Sławek”. Między młodym, przypadkowym kelnerem, a dwoma również przypadkowymi kolejarzami, szybko nawiązała się nić koleżeństwa. Tym łatwiej, że wszyscy trzej mieli zamiłowania muzyczne. Potężny, kłocowaty Eda i Lucjan Foryś grali na akordeonach, Sławek na skrzypcach.

Foryś, Cyłkowski i Jurgo spotykali się najczęściej w niewielkim, murowanym budyneczku, stojącym po dziś dzień przy końcu drugiego peronu i stąd wyruszali na muzyczno-turystyczne eskapady, „na łono przyrody”. Najczęściej wsiadali do pociągu

jadącego w kierunku Kraśnika i dojeżdżali do Zemborzyc, gdzie rozbijali biwak w miejscu ulubionym niegdyś przez wszystkich lublinian, na łąkach, przy ruinach starego młyna. Często jeździli też nieco dalej, do stacji Krężnica Jara. W willi, stojącej pod lasem mieszkała sympatia Jurgi, Wanda Podsiadłowska, która, nawiasem mówiąc, została później żoną Forysia.

Podczas tych wyjazdów i spotkań niewiele się mówiło o konspiracji, natomiast dużo się śpiewało i grało a i niejedna butelka wódki przy tym została wypita. I chociaż Foryś sam był członkiem Armii Krajowej, niewiele wiedział o konspiracyjnej pracy swoich kolegów, którzy przecież należeli do tej samej organizacji. Zresztą do tej pory nie wiadomo prawie nic o działalności Cyłkowskiego i Jurgi z wyjątkiem tego, że obaj zajmowali się obserwowaniem ruchu pociągów niemieckich idących w głąb Związku Radzieckiego. Prawdopodobnie obydwaj działali w tzw. Sekcji Kolejowej AK. Z owych czasów Forysiowi utkwił w pamięci fakt, że Cyłkowski i Jurgo byli nierozłączni. Eda nigdzie się nie ruszył bez Sławka, a - co bardziej charakterystyczne - Sławek był jakby przez Edę pilnowany. Foryś odniósł wówczas wrażenie, jakby Jurgo wykonywał jakieś wyjątkowo odpowiedzialne zadania konspiracyjne, a Eda stanowił jego obstawę. Jedno w każdym razie jest pewne, że Jurgo w 1943 r. wyglądał na człowieka, który stale pozostaje w wielkim napięciu nerwowym, z racji owej nerwowości, niemożności usiedzenia przez pięć minut na jednym miejscu, dziewczęta, wśród których cieszył się wielkim powodzeniem, nazywały go „żywym srebrem”.

Kontakt z Edą i Sławkiem urwał się na zawsze w dniu 28 lipca 1943 r., kiedy Forysia wraz z żoną aresztowali w Krężnicy hitlerowcy i osadzili w więzieniu na Zamku. Wówczas to Lucjan Foryś poznał przyszłą ofiarę Sławkę, Oberscharführera SS Tanzhaus.

Tanzhaus był postacią doskonale znaną wszystkim więźniom, osobą w pewnym sensie „popularną”. Rudy, potężnej budowy strażnik więzienny z ogromnym brzuchem i byczym karkiem, który nie pozwalał mu na utrzymywanie głowy w normalnej pozycji, ale sprawiał, że Oberscharführer wspierał podbródek na swej rozłożystej piersi, zyskał sobie przezwisko „Krowy”. Być może do powstania tego przezwiska przyczynił się jeszcze bezmyślny, „cielęcy” wyraz wielkich, wybałuszonych oczu strażnika. Również chód miał Tanzhaus charakterystyczny, „krowi”. Chodził wolno, ciężko przewalając się z nogi na nogę. Natomiast w usposobieniu nie miał Tanzhaus nic z cielęciami czy krowami. Był to człowiek okrutny, sadysta, który z lubością obserwował reakcje więźniów na wiadomość o wydaniu na nich wyroku śmierci. Ów pijak i morfinista, uznawany za szarą eminencję Zamku, lekceważący nawet polecenia komendanta więzienia, Domnicka, najczęściej wyczytywał osobiście wyroki śmierci. Utarło się nawet wśród więźniów przekonanie, że jeżeli w pobliżu którejś celi pojawia się strażnik Stolarczyk, to wkrótce ktoś zostanie wypuszczony na wolność, jeżeli Tanzhaus - niechybnie któryś z więźniów rozstanie się z życiem. Dodatkową przyjemność

sprawiało Tanzhausowi wchodzenie bez obstaw do celi pełnej więźniów, co było surowo zabronione przez kierownictwo więzienia ze względu na bezpieczeństwo strażników.

Właśnie dzięki tej swojej ostatniej „namiętności” miał wkrótce Tanzhaus ponieść zasłużoną karę.

Lucjan Foryś niejako rozminął się ze Sławkiem na Zamku. 29 września został wywieziony do Oświęcimia. Jurgę aresztowano 31 października 1943 r. Najprawdopodobniej wyspał go jakiś kolejarz lub banschutz. Tak przynajmniej twierdził w rozmowie z towarzyszami niedoli w więzieniu.

Historia aresztowania Jurgi nosi zresztą w sobie element niezwykłości. Wezwany pewnego dnia do dyrekcji kolejowej w jakiejś niby to służbowej sprawie, zniszczył przedtem wszystkie mogące skompromitować go dokumenty. Kiedy już na miejscu zorientował się, że oczekują go nie zwierzchnicy, ale oficerowie gestapo, wyskoczył przez okno z pierwszego piętra budynku stacyjnego i ukrył się między wagonami towarowymi. Zorganizowana błyskawicznie obława z udziałem psów policyjnych doprowadziła do ujęcia Jurgi. Katowany w gmachu gestapo „Pod Zegarem” - nie pisał ani słowa. Został następnie przewieziony na Zamek, a ponieważ nie udowodniono mu niczego, spodziewał się rychłego zwolnienia.

Na Zamku Sławek pełnił funkcję korytarzowego w więziennym szpitalu, w którym m. in. pracował polski lekarz, dr Bońkowski. Przebywał wówczas najprawdopodobniej w celi nr 72. Z mieszkającą w Lublinie siostrą Wandą kontaktował się za pomocą grypsów, przenoszonych najczęściej przez strażniczkę Felicję. Jakie warunki panowały wówczas w szpitalu, najlepiej świadczy fragment relacji byłej więźniarki, Janiny Margasińskiej:

Władze więzienia nie interesowały się specjalnie szpitalem. Opieka należała do polskiego personelu lekarskiego. Niemcy bali się tyfusu, który stale tu panował (...) Szpital składał się z 7 do 9 cel i 2 osobnych dla kobiet. Z powodu stałego przepełnienia, kiedy w celi o normalnej pojemności 12 osób umieszczano od 30 do 40, stan sanitarny był fatalny. Sale szpitalne (...) były zabrudzone, zawszone i zapluskowane.

Obok pełnienia funkcji korytarzowego Jurgo pomagał również personelowi lekarskiemu w robieniu opatrunków. M. in. opatrywał związanego z konspiracją strażnika więzionego, Andrzeja Śledzia, który po „rozpracowaniu” go przez gestapo został potwornie skatowany.

Z uwagi na charakter swojej pracy miał Jurgo niemal stały dostęp do pomieszczenia, w którym znajdowało się szpitalne ambulatorium. Najprawdopodobniej przypadkowo odkrył w nim ukryty pod sterylizatorem nóż chirurgiczny. Instrument ów schował dr. Bońkowski, działający w porozumieniu z korytarzowym Kobyleckim i więźniem Paśnikowskim. Przeczuwając, że zostaną w niedługim czasie rozstrzelani, postanowili drogo zapłacić za swoje życie. Po różnych kątach szpitala pochowali siekierę, sztylet i odkryty przez Sławka, doskonale wyostrzony, nóż chirurgiczny.

W piątek, 21 lipca 1944 r., Oberscharführer SS Tanzhaus pojawił się w obrębie szpitala. Szedł jak zwykle bez obstawy, w ręku trzymał długą listę osób skazanych na śmierć, które kolejno wywoływał z cel. W szeregu wywołanych więźniów stanął również Władysław Jurgo. Ubrany był - jak większość więźniów - w swoje cywilne ubranie: bryczesy, buty z cholewami, na głowie miał włóczkową czapkę. „Krowa” spacerował z uśmiechem na ustach przed szykującą się na śmierć kolumną. Co kilka kroków zatrzymywał się przed którymś z więźniów i jak gdyby nigdy nic zagadywał do niego.

I oto zbliża się do Sławka, staje przed nim, szykuje się do powiedzenia kolejnego „dowcipu”. W tej chwili Jurgo schyla się, wydobywa zza cholewy nóż i rzuca się na strażnika. Ciężki, krowowaty Tanzhaus zdobywa się w obliczu śmierci na błyskawiczny refleks. Okręca się na pięcie, rzuca w kierunku drzwi. Jurgo dogania go w drzwiach i wbija ostrze lancetu w kark SS-mana. Ponawia pchnięcie. Mierzy w szyję, w głowę, bo wśród więźniów panuje przekonanie, że wszyscy strażnicy noszą pod mundurami stalowe koszulki. Tanzhaus z rykiem - niektórzy świadkowie twierdzą, że z przeraźliwym piskiem - odwraca się, zasłania rękami. Na próżno. Dosięga go kolejny cios Jurgi. Tym razem w bok szyi. Tanzhaus, krwawiąc, znów się odwraca, wypada za próg, tam wali się na ziemię, po chwili jest już martwy.

Jurgo wie, że zaraz wpadną zaalarmowani krzykiem strażnicy. Jeżeli sam nie zginie, wszyscy więźniowie zostaną natychmiast wystrzelani. Wbiega w otwarte drzwi ambulatorium. Na ścianie na przeciwko wisi wielkie lustro. Sławek doskakuje do lustra, przykładając nóż do piersi, do miejsca, gdzie powinno znajdować się serce, jednym zdecydowanym pchnięciem wbija nóż po rękojęść. Krew tryska na lustro. Koniec.

W kilkanaście minut później na Zamku jest już gestapo spod „Zegara”. W pierwszym porywie wściekłości Niemcy chcą natychmiast rozstrzelać wszystkich więźniów. Komendant więzienia, Dominick, sprzeciwia się. Między innymi twierdzi, że Tanzhaus sam był sobie winien. Sprzeciwił się wyraźnemu rozkazowi, który mówił, że nie wolno wchodzić strażnikom pojedynczo do cel, w których przebywają więźniowie. Poza tym zabójca sam się pozbawił życia. Jak się później okazało, „wspaniałomyślność” Dominicka była podyktowana... brakiem na Zamku samochodów do wywożenia trupów.

Dopiero dwa dni później po uspokojeniu się działań wojennych w mieście i po zdobyciu trumny kobiety mogły pomyśleć o sprawieniu Jurdze pogrzebu. Trumna została przeniesiona pod cmentarz przy ul. Lipowej, ale pogrzeb się nie odbył. Na cmentarzu kryli się Niemcy, którzy strzelali również do cywilów. Zwłoki Sławka przeleżały jeszcze dwa dni tuż za murem cmentarnym, aż 26 lipca partyzanci zakopali trumnę przy alei znajdującej się w pierwszej kwaterze na lewo od głównego wejścia na cmentarz. Później postawiono na grobie skromny, lastrykowy pomnik.

Nie wiadomo dokładnie, gdzie spoczywają zwłoki Oberscharführera Tanzhausa. Zaraz po wyzwoleniu Lublina zostały one pogrzebane, gdzieś u stóp Zamku, w ruinach getta.

Pierwodruk: „Kamena”, 1971, nr 24, s.5.